

Gorzka satysfakcja...

ODSZKODOWANIA DLA ZAŁOGI

Choć bielska spółka odzieżowa Bielkon zakończyła swą działalność dokładnie rok temu, to w najbliższych dniach ponad dwustu byłych pracowników dostanie ostatnie pieniądze od właściciela tej firmy.

Przypomnijmy: Bielkon swymi korzeniami sięgał roku 1920, gdy w Bielsku powstał zakład o nazwie „Bielski Przemysł Konfekcyjny Rosen i Spółka”. Zakłady Przemysłu Odzieżowego Bielkon w latach świetności zatrudniały 600 osób. W 1989 roku w zakładzie pojawił się niemiecki udziałowiec. Po kilku kolejnych

zmianach własnościowych Bielkon został w całości przejęty przez niemiecki koncern Ahlers. W bielskim zakładzie szyte były ubrania dla renomowanych firm - między innymi z metkami Jupiter, Pioneer, Torrente, Otto Kern i Pierre Cardin. W połowie listopada 2008 roku 288 pracowników spółki Bielkon dowiedziało się, że niemiecki właściciel postawił zakład w stan likwidacji. - *Nigdy nie mieliśmy sygnałów, że pogarsza się kondycja naszej firmy. Groźby zamknięcia zakładu nie pojawiły się w trakcie wcześniejszych negocjacji płacowych, a po wprowadzeniu podwyżek zarobków ani razu nie było opóźnień z wypłatami* - mówiła wówczas Beata Góra, szefowa zakładowej „Solidarności”.

Przedstawiciele właściciela twierdzili z uporem, że decyzja o zamknięciu bielskiego zakładu jest skutkiem zbyt dużych podwyżek płac. - *Już wówczas wiedzieliśmy, że to kłamstwo. Ahlers dużo wcześniej planował wyprowadzenie produkcji z Polski, szukał tylko pretekstu. Zostało to ostatnio potwierdzone przed sądem, gdy przedstawiciele koncernu Ahlers jasno stwierdzili, że już dużo wcześniej szykowali likwidację wszystkich swoich zakładów w Polsce* - mówi Marcin Tyrna, szef podbeskidzkiej „Solidarności”. Przypomina, że w tamtym dramatycznym czasie walki o ocalenie Bielkonu jego załoga gotowa była nawet wyrazić zgodę na uszczuplenie swoich wynagrodzeń, ale właściciele to nie interesowało.

- *Czuliśmy się oszukani i dlatego, gdy los naszego zakładu był już przesądzony, postanowiliśmy walczyć o każdą należną nam złotówkę* - opowiada Beata Góra. W połowie stycznia 2009 roku, gdy wypowiedzenia były już rozdane, ponad dwieście osób, pracujących akordowo na produkcji, wystąpiło do sądu o pieniądze za przysługujące im płatne przerwy w pracy. Wcześniej tę sprawę badała Państwowa Inspekcja Pracy i potwier-

dziła przypuszczenia związkowców, że załodze, także tej pracującej w akordzie, należało się wynagrodzenie za dwudziestominutowe przerwy w pracy. Proceder oszczędzania na tych przerwach trwał trzy lata, więc nabierało się trochę zaległych pieniędzy.

Pełnomocnikiem pracowników przed bielskim Sądem Pracy została Beata Góra. Cierpliwie, korzystając ze wsparcia regionalnej „Solidarności”, uczestniczyła w kolejnych rozprawach. Sprawa ciągnęła się ponad rok. Renomowana kancelaria prawna, reprezentująca właścicieli likwidowanego Bielkonu, próbowała wykazać, że pracownicy nie mają racji. Podważała też jednoznaczne ustalenia biegłego sądowego, twierdząc, że jest on pod przemożnym wpływem... „Solidarności”. Wszelkie te wybiegi na nic się zdały. - *Wiedzieliśmy, że są na straconej pozycji. W końcu oni też to zrozumieli i zaproponowali ugodę* - mówi reprezentująca załogę Ewa Krajewska-Dziedzic, radca prawny podbeskidzkiej „Solidarności”.

Na odszkodowania dla byłych 210 pracowników spółki Bielkon właściciele tej firmy będzie musiał wydać około pół miliona złotych. Oznacza to, że jeszcze przed świętami każdy z nich dostanie około 2,5 tys. złotych. - *Prawdę mówiąc mało kto wierzył, że coś jeszcze wywalczy i dostanie jakieś pieniądze. Te odszkodowania każdemu się przydadzą, ale nie one są tu najważniejsze. W sądzie walczyłam o nasz honor, o udowodnienie pracodawcy, że to my mieliśmy rację. Mamy satysfakcję, choć jest ona bardzo gorzka* - powiedziała Beata Góra komentując ugodę z byłym pracodawcą.



Znakomitą większość załogi Bielkonu stanowiły kobiety. Ostatnie z nich opuściły zakład pod koniec marca ubiegłego roku.



- *Byliśmy gotowi zrezygnować z tych wszystkich odszkodowań, byle tylko ocalić nasz zakład* - mówi z goryczą w głosie Beata Góra.

Nie ma darmowych nadgodzin !

WYGRAŁA Z GIGANTEM

Postanowiła walczyć o swoje. Korzystając ze wsparcia „Solidarności” pozwała do sądu firmę, w której jeszcze niedawno pracowała. Wydawało się, że porywa się z motyką na słońce, gdyż była to spółka, zajmująca się sprzedażą piwa, należąca do Grupy Żywiec SA, a więc pośrednio - do światowego giganta, jakim jest koncern Heineken. A jednak wygrała!

Pani Urszula (imię zmienione) przez dwa lata pracowała jako przedstawiciel handlowy w tak zwanym zadaniowym systemie czasu pracy. Miała obsługiwać co najmniej 120 punktów sprzedaży detalicznej. Oznaczało to, że w ramach swych obowiązków średnio każdego dnia powinna odwiedzać 24 takie punkty, zgodnie z wytycznymi trasami. Podpisała nawet pisemne zobowiązanie do przestrzegania tych wymogów. Szybko przekonała się, że nie ma szans wypełnić swych obowiązków w przewidzianym przez pracodawcę czasie pracy. U jednego sprzedawcy spędzała, co prawda, kilka minut, u innego kilkanaście, ale byli też tacy, którym musiała poświęcać nawet dwie godziny. Do tego dochodziła praca biurowa, przy komputerze, gdy już zjechała z trasy. Dodatkowo harmonogram jej zajęć był często zakłócany przez zebrania, organizowane przez kierownictwo spółki.

Niewiele lepiej było, gdy została przeniesiona do obsługi lokali gastronomicznych. Była bardzo skrupulatna i odnotowywała wszystkie wizyty i czas pracy. Wyszło jej, że każdego dnia, aby wykonać powierzone jej zadania, musiała pracować od półtora do dwóch godzin ponad swój ośmiogodzinny dzień pracy. Płacone miała, oczywiście, jedynie za osiem godzin.

Wielokrotnie zgłaszała swe zastrzeżenia co do wyśrubowanych norm. Bez skutku. W końcu, gdy po dwóch latach kierownictwo spółki nie przedłużyło jej umowy o pracę, postanowiła walczyć o pieniądze za nadgodzi-

ny. Jej starania poparli związkowcy z „Solidarności”. - *Wielokrotnie mieliśmy sygnały, nie tylko od przedstawicieli handlowych, o konieczności pracy w ponadnormalnym czasie z powodu zbyt wielu nałożonych zadań. Wsparliśmy roszczenia tej pracownicy, bo uznaliśmy, że są one słuszne, a sprawa ta, jako precedensowa, może pomóc poprawić warunki pracy innym pracownikom* - tłumaczy Andrzej Biegun, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Związkowej NSZZ „Solidarności” w Grupie Żywiec SA.

Sprawa przed żywieckim Sądem Pracy toczyła się całe trzy lata. Dokumentacja, dotycząca pracy pani Urszuli, w tym zakres jej obowiązków, dwukrotnie badali biegli sądowi. W końcu kobieta wygrała. Sąd uznał, że spółka nałożyła na nią zadania niemożliwe do wykonania w normalnym czasie pracy i w związku z tym należy się jej wynagrodzenie za udowodnione przez pracodawcę godziny nadliczbowe. Na mocy werdyktu sądu kobieta otrzymała teraz - razem z odsetkami - 23 tysiące

złotych! - *Ta sprawa kosztowała sporo czasu i energii, ale warto było, bo pokazaliśmy, że nie należy bać się pracodawcy, choćby był potężny. Nikomu nie wolno bezkarnie łamać praw pracowniczych lub przymuszać do darmowej pracy w godzinach nadliczbowych* - twierdzi Ewa Krajewska-Dziedzic, radca prawny podbeskidzkiej „Solidarności”, która reprezentowała panią Urszulę przed żywieckim Sądem Pracy.



- *Ta sprawa może pomóc poprawić warunki pracy innym pracownikom* - mówi Andrzej Biegun, przewodniczący „Solidarności” w Grupie Żywiec SA.

ZMARŁ ANTEK BOBOWSKI

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 30 stycznia 2010 roku w Norrköping (Szwecja) w wieku 65 lat po długiej i ciężkiej chorobie zmarł zasłużony związkowy działacz, nasz kolega i przyjaciel, Antoni Bobowski. We wrześniu 1980 roku Antek był współorganizatorem „Solidarności” w Bielskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych, a od listopada 1980 roku wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarności” w tym zakładzie. Od maja 1981 roku był członkiem Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarności”, a od listopada 1981 roku członkiem Prezydium ZR.

Po 13 grudnia 1981 roku ukrywał się w Bielsku-Białej, spotykając z innymi działaczami NSZZ „Solidarności”, organizując akcje ulotkowe i pomoc dla internowanych. 27 grudnia 1981 roku został aresztowany, a już 16 stycznia 1982 roku w trybie doraźnym skazany na pięć lat pozbawienia wolności. Przebywał w Zakładach Karnych w Raciborzu i Wrocławiu.

Od grudnia 1982 roku miał orzeczoną warunkową przetrwanie w odbywaniu kary ze względów zdrowotnych. W tym czasie zajmował się między innymi kolportażem wydawnictw niezależnych z regionu Podbeskidzia, Małopolski, Dolnego Śląska i Mazowsza. W 1994 roku był w gronie założycieli Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Bielsku-Białej. W maju 1984 roku został ponownie aresztowany i osadzony w Areszcie Śledczym na Montelupich w Krakowie. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia został zwolniony 6 sierpnia 1984 roku. Kontynuował współpracę z podziemnymi strukturami NSZZ „Solidarności” na Podbeskidziu. Nie mogąc znaleźć pracy w lipcu 1985 roku z żoną i dwoma synami wyemigrował do Szwecji. Na emigracji był aktywnym członkiem Kongresu Polaków w Szwecji, niosącym pomoc dla rodaków w kraju. Działał też w Związku Więźniów Politycznych Okresu Stanu Wojennego.

Odszedł od nas dobry, prawy człowiek. Rodzinie, przyjaciółom i wszystkim, których dotknęła ta śmierć, przekazujemy wyrazy współczucia i solidarności w bólu.

Koleżanki i koledzy z podbeskidzkiej „Solidarności”

